

Krzysztof Targowski

Wspomnienie o Kaniem



Do wspomnień mojego autorstwa, wydanych przez dzieci w formie książki w 2002 roku, dołączam rozszerzenie opowieści o miejscowości Kaniem, leżącej w województwie lubelskim koło Rejowca.

Spędziłem w Kaniem w sumie kilkanaście miesięcy, mój Ojciec kilkanaście lat w młodości w okresie dwudziestych i trzydziestych lat dwudziestego wieku.

Był to duży majątek należący do Stanisława i Zofii Woyciechowskich. Składał się ów majątek z gospodarki wielobranżowej. Obok terenów rolniczych była spora płac lasu i kilka dużych stawów, stanowiących dochodowe gospodarstwo rybne, nie tylko na własny użytek.

Osobnym i wydzielonym obiektem był dom mieszkalny, a właściwie pałac o bodajże 52 pokojach, w którym Zofia ustanowiła dość luksusowy pensjonat, przynoszący właścicielom spory dochód. Do pensjonatu zjeżdżali letnicy, a i zimowi urlopowicze, głównie z Warszawy, wywodzący się z rodzin raczej zamożnych, gdyż poziom usług, rozrywek i utrzymanie był dość wysoki.



Zofia i Stanisław Woyciechowski



Zofia, kierowniczka pensjonatu, zajmowała się wyłącznie domem i jego utrzymaniem oraz, przy pomocy dość licznej personelu – powiedziałbym hotelowego – obsługą przyjezdnych gości. Pamiętam, że szczególnie w okresie letnim bywało w nim liczne grono. Mimo że działo się to kilkadziesiąt lat temu, to

pozostały mi w głowie niektóre nazwiska, a więc: pan Wójcicki – prokurator sądu apelacyjnego z Warszawy, pan Zieleniewski z rodziną z Sosnowca – współwłaściciel znanej przed wojną fabryki kotłów "Fitzner-Gamper-Zieleniewski, państwo Gorajscy, Michalscy (profesor U.W), pan Kossobudzki i książe Światopełk Mirski.

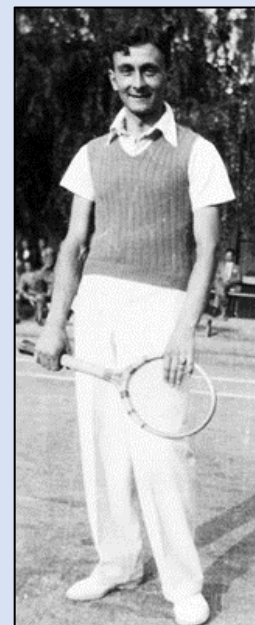
Był więc to pensjonat modny, jak się wówczas mówiło, wśród wyższych sfer. Może grało rolę i to, że przed laty Kanie było własnością książąt Woronieckich, których ślady zostały choćby na klamkach u drzwi, na których wyobrażone były ich herby. Działo to na ludzkie snobizmy.

Z atrakcji dla gości był kort tenisowy, duży park ze starodrzewem, ogród z bażantarnią i pomarańczarnią – również prowadzony przez panią Zofię, kierowniczkę pensjonatu.

Były tereny do polowań na liczne wówczas zające i kuropatwy, a trafiały się też lisy i bażanty.



Maciej Woyciechowski



Włodek Woyciechowski

Oczywiście była doskonała kuchnia, często z potrawami dość wyszukanymi. W olbrzymiej jadalni przy długim stole zasiadało cztery razy dziennie często po kilkadziesiąt osób, licząc zawsze na coś wykwintnego. Wspólne posiłki przy jednym stole stwarzały atmosferę wspólnoty i pensjonariusze stawali się szybko serdecznymi znajomymi, utrzymującymi znajomość i po wyjeździe i później spotykając się w Kaniem wielokrotnie w kolejnych latach. Więż tę powiększała bogata biblioteka i wielki salon z fortepianem oraz rozległy taras otoczony donicami z agawami i innymi kwiatami, który też zacieśniał towarzyską sympatię.

Do talentów organizacyjnych pani Zofii oraz jej energii dodać należy i to, że – jak słyszałem – potrafiła załatwić, że pociąg pospieszny z Warszawy do Chełma zatrzymywał się w okresie urlopowym na malutkiej stacyjce Kanie, aby pensjonariusze dojeżdżali bez przesiadki.

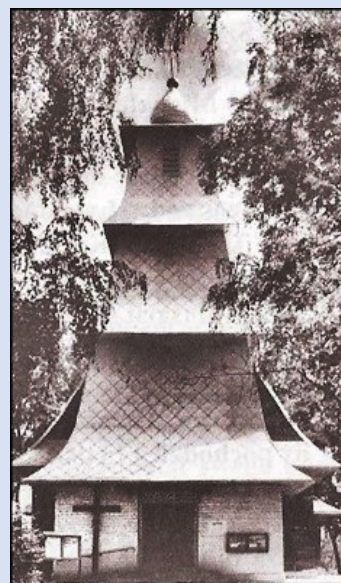


Mąż Zofii, Stanisław, będąc już w podeszłym wieku, nie zajmował się ani pensjonatem, ani gospodarstwem rolnym. Całość produkcji rolnej i hodowlanej dozorował samodzielnie dużej klasy rządca pn Rybarczyk, który miał też

dalekie powinowactwo z rodziną właścicieli. Mieszkał on w osobnym domu i dostarczał do kuchni pensjonatu surowce z roli, obory, chlewni i kurnika. Miał on pełną plenipotencję w zarządzaniu majątkiem, oczywiście bez pensjonatu, który – jak napisałem wyżej – był jednostką wydzieloną pod zarządem pani Zofii.

Dziś w Kaniem pamiątką po gospodarzach pozostał nowy kościół, zbudowany w latach trzydziestych staraniem i dzięki mecenatowi właścicieli majątku. W projektowaniu kościoła brał udział syn ich, Włodzimierz, naówczas student Politechniki Warszawskiej Wydziału Budownictwa. Zastąpił on stary i ulegający już zniszczeniu wiejski drewniany kościółek.

Dlaczego o tym piszę? Chyba jestem jednym z ostatnich żyjących ludzi, których chyba można już policzyć na palcach jednej ręki, którzy pamiętają przedwojenne Kanie z własnych spojrzeń. Prócz tego Zofia Woyciechowska, znana w rodzinie jako Ciozia Zonia, została w 1928 roku moją Chrzestną Matką.



Krzysztof Targowski

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'Krzysztof Targowski', written over a light background. The signature is fluid and cursive.

Gdańsk 15.05. 2009 r.